

Jest to referat, który wygłosiłem latem 1988 roku, na międzynarodowej konferencji w Brukseli o wpływie zadłużenia na sytuację polityczną w krajach dłużniczych

Zadłużenie a napięcia polityczne.

(Przypadek Polski 1970-1988 r.)

Wstęp

Tematem tego tekstu jest przedstawienie sytuacji politycznej w Polsce pod kątem wpływu, jakie miało na nią zadłużenie kraju. Analizą objąłem ostatnie osiemnaście lat, to znaczy okres, w którym ten problem dotąd występował. Zadłużenie nie było ani jedynym ani najważniejszym spośród czynników, które w minionych latach napędzały wydarzenia w Polsce. Czytelnik łatwo zauważy, że okoliczności związane z długiem pojawiają się w niektórych tylko momentach. Są to jednak momenty ważne, które przesądzały o ich biegu. Nie napisałem tego tekstu z własnego pomysłu, lecz jako referat na sesję poświęconą związkom między długami i prawami człowieka. Sądzę jednak, że są w nim naświetlenia, które mogą być pomocne w dyskusjach nad lepszym zrozumieniem naszej niedawnej przeszłości i być może w poszukiwaniu rozwiązań dla trudnych problemów ciągle stojących przed krajem.

1. Pokusa kredytowa.

W roku 1970 polski dług wobec krajów zachodnich wynosił nieco ponad pół miliarda dolarów a koszt jego obsługi kształtował się w granicach 12 % przychodów eksportowych. Znacznie więc poniżej granicy dwudziestu pięciu procent uważanej za granicę zadłużenia bezpiecznego. Można powiedzieć, że Polska była krajem bez długów. Była zarazem krajem, w którym utrzymanie stopy wzrostu gospodarczego na tym samym poziomie wymagało coraz większych

nakładów, powodując ciągły wzrost stopy akumulacji w dochodzie narodowym i stagnację stopy życiowej. Władysław Gomułka, ówczesny pierwszy sekretarz PZPR, uważając, że rosnące koszty ekonomicznego rozwoju wynikają z przestarzałości aparatu gospodarczego postanowił go zmodernizować między innymi przez znaczne zwiększenie importu sprzętu inwestycyjnego z krajów zachodnich. Będąc jednak człowiekiem bardzo nie lubiącym długów zdecydował wygospodarować część środków na tę modernizację przez obniżenie konsumpcji społecznej i utrzymanie jej na obniżonym poziomie przez pierwszą połowę lat siedemdziesiątych. Takie były generalne składniki sytuacji, które doprowadziły do przygotowania wysokiej podwyżki cen niemalże wszystkich artykułów konsumpcyjnych z żywnością włącznie. Postanowiono ją wprowadzić tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1970 roku. Podwyżka, która ze względu na jej wysokość i bardzo szeroki zakres przypuszczalnie i tak nie przeszłaby spokojnie, zarządzona w skrajnie złym momencie doprowadziła do krwawych rozruchów w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i w innych miastach na wybrzeżu bałtyckim. Wskutek tych rozruchów upadła ekipa Gomułki a do władzy przyszedł Edward Gierek, ówczesny pierwszy sekretarz na górnym Śląsku. Nominacja Gierka na moment powstrzymała fale protestów, ale wkrótce strajki zaczęły się na nowo i w lutym 1971 roku po bardzo stanowczych wystąpieniach włóknianek z Łodzi nowa ekipa zmuszona została do odwołania podwyżki cen, co przywróciło spokój w kraju.

W roku 1971, od którego zaczęła się historia polskiego długu, sytuacja była zatem następująca: po pierwsze, istniała ciągle potrzeba unowocześnienia aparatu gospodarczego, z czego Gierek nie chciał i nie mógł zrezygnować pod groźbą utrwalenia stagnacji ekonomicznej kraju. Po drugie, w wyniku buntu grudniowego zakończonego krwawo okupionym zwycięstwem społeczeństwa głównie w postaci odwołania podwyżki cen zmienił się zasadniczo kontekst polityczny, w jakim Gierek miał realizować swe gospodarcze zamierzenia. Po wykazaniu przez ludność zdecydowania, gdy chodzi o obronę stopy życiowej nie tylko musiał on zrezygnować z prób dofinansowania programu modernizacji gospodarczej kosztem konsumpcji, lecz stanął wobec konieczności szybkiego i odczuwalnego poprawienia materialnych warunków bytu społeczeństwa by utrwalić z trudem

przywrócony

spokój.

W tych warunkach szczególnego znaczenia nabierał fakt, że Polska nie będąc krajem zadłużonym, mogła w szerokim zakresie sięgnąć po kredyty i rozwiązać tą drogą rysującą się na krótką metę ostrą sprzeczność między niemożliwą do odłożenia potrzebą unowocześnienia aparatu wytwórczego i niemożliwą do obniżenia stopą życiową społeczeństwa. Można więc powiedzieć, że na początku lat 70-tych władze polskie znalazły się w kręgu wyjątkowo silnej „pokusy kredytowej”.

Gierek pozbawiony - w odróżnieniu od swego poprzednika - lęku przed ujemnym bilansem płatniczym, za to pragnący uzyskać choćby trochę społecznego uznania, uległ bez wahań tej pokusie jak tylko powstała okazja. A powstała ona wkrótce na skutek kryzysu naftowego, który wytworzył obfitość petrodolarów szukających lokat. Sprawa jest znana i nie wymaga rozwijania. W tym też czasie narastało odprężenie w stosunkach Wschód-Zachód, dzięki czemu satelickie państwa Europy Środkowej dostały od ZSRR przyzwolenie na szerszy rozwój kontaktów gospodarczych z krajami zachodnimi.

2. Zadłużenie motorem rewolucji.

W pierwszej połowie lat 70-tych polskie zadłużenie - utrzymywane w ścisłej tajemnicy przed ludnością - gwałtownie narastało. W połowie dekady, gdy Gierek święcił pięciolecie swego urzędowania osiągnęło już wysokość 7,6 mld. dolarów a koszt obsługi długu przekroczył czerwoną kreskę sytuując się na poziomie 26,3 % przychodów eksportowych. Tego jednak społeczeństwo nie wiedziało. Widziało natomiast znowu szybko biedniejące półki sklepowe, powracające kolejki a do tego coraz większą falę ukrytych podwyżek cen. Idealnie spokojna dotąd fala polskiego życia społecznego zaczęła się marszczyć. Ale tak miało być w połowie dekady. Na jej początku natomiast zapanowała idylla. Część kredytów (ok. 25 %) władze przeznaczyły na import dóbr konsumpcyjnych, które od razu wzbogaciły w miarę zrównoważony, ale niezmiernie ubogi rynek czasów Gomułki. Rósł też szybko import zbóż i pasz a na tej podstawie hodowla i produkcja mięsa. Druga część kredytów - około 30 % - poszła na import surowców i materiałów, co sprawiło, że

rosło wykorzystanie istniejącego aparatu produkcyjnego a to również sprzyjało poprawie zaopatrzenia rynkowego. Finansowym odbiciem tej doskonałej sytuacji był szybki wzrost dochodów realnych, bo ludzie zarabiali coraz więcej a ceny tkwiły zamrożone decyzjami rządowymi jako dodatkowy prezent dla społeczeństwa. Polacy po raz pierwszy od zakończenia drugiej wojny światowej czuli przedsmak nowoczesnego społeczeństwa konsumpcyjnego a - co więcej - mogli je obserwować naocznie, bo w tym czasie, także po raz pierwszy od 1945 roku zaczęto pozwalać na masowe wyjazdy turystyczne do krajów zachodnich. Na tej coraz grubszej poduszce kredytów, już wykorzystywanych a jeszcze nie spłacanych wytworzył się - pomiędzy ludnością i władzą - rodzaj niepisanej umowy o wzajemnej tolerancji z towarzyszącym jej pewnym obopólnym poszanowaniem. Mówienie o czymś więcej, na przykład o pojednaniu byłoby posuwaniem się zbyt daleko. Te parę lat wyjątkowego osłabnięcia napięć politycznych nie zyskały komunistycznemu porządkowi legitymacji społecznej. Pozostał nadal tworem przyniesionym z zewnątrz i obcym. Ta prawda o stosunku do systemu zaczęła wychodzić na powierzchnię parę lat później by objawić się w pełni jako „Solidarność”. Ale to później. Tymczasem trwała umowa o wzajemnej tolerancji pozwalająca komunistom rządzić bez wtrącania się do tego rzesz społecznych pod warunkiem, że ludziom będzie się żyło coraz dostatniej. Lecz oto - jak wspomniałem - w połowie dziesięciolecia narastający ciężar obsługi długu w powiązaniu z innymi elementami sytuacji gospodarczej zaczął sypać piasek w tryby gierkowskiej prosperity. Nastroje się psuły a w 1976 roku doszło do pierwszej zapowiedzi nadciągającego kryzysu.

Sygnały o chwianiu się ogólnej równowagi gospodarczej docierające do władz już gdzieś od końca roku 1974 nie mogły być dłużej lekceważone właśnie dlatego, że wskutek coraz wyższych kosztów oprocentowania i osiągnięcia pierwszych terminów spłaty zadłużenia, rosły szybko napięcia w bilansie płatniczym. W tej sytuacji podjęto decyzję o poważnym zahamowaniu wydatków konsumpcyjnych po to by tworząc pewien luz w bilansie płatniczym uzyskać jeszcze trochę czasu na zakończenie ogromnego programu inwestycyjnego, finansowanego z kredytów. Według oczekiwań władz miał on już wkrótce

zaowocować zwiększonym eksportem, co pozwoliłoby na spłacanie długów. Opierając się o te złudne jak się wkrótce miało okazać nadzieje, władze wprowadziły w czerwcu 1976 roku bardzo wysoką podwyżkę cen szerokiego asortymentu dóbr konsumpcyjnych. W ciągu kilkunastu godzin po ogłoszeniu tej podwyżki cen doszło do gwałtownego wzrostu napięcia, które w Radomiu i w Ursusie przekształciło się w demonstracje i starcia z milicją. Władze całkowicie zaskoczone

i przerażone rozmiarami reakcji społecznej wycofały w pośpiechu nowe ceny.

Czerwiec 1976 roku był momentem, w którym ekipa gierkowska uruchomiwszy kryzysową maszynę zaczęła tracić panowanie nad jej ruchem zarówno od strony gospodarczej jak i politycznej. Od tej pory kręcić się ona będzie coraz szybciej aż do katastrofy w roku 1980. Uniemożliwiając oszczędzenia na konsumpcji ówczesny czerwiec nie dał władzy tego dodatkowego czasu na doczekanie „inwestycyjnych żniw” jak wtedy mówiono. Ale najważniejsze było to, że żniwa nie nastąpiłyby nawet gdyby podwyżka przeszła, bo realizowany program inwestycyjny nie został opracowany pod kątem nadania gospodarce polskiej orientacji eksportowej. Powstał żywiołowo, bez planu i rachunku ekonomicznego. Powstał w wyniku skomplikowanego przetargu wewnątrz państwowej administracji, z którego wygrane wyszły grupy nacisku już wcześniej najsilniejsze, skupione wokół tradycyjnych gałęzi przemysłu a więc podtrzymujące strukturę gospodarczą nie sprzyjającą eksportowemu rozwojowi. Wielu ekonomistów - nie przewidując ostatecznych rozmiarów katastrofy - wcześniej zorientowało się, że nadmierne kredyty i złe ich wykorzystanie doprowadzą do poważnych trudności gospodarczych. Nie można było jednak wtedy uświadomić opinii publicznej tego co nadchodzi ani też zorganizować nacisku społecznego w celu zmiany polityki gospodarczej. Nie pozwalała na to szczelna cenzura zdejmująca wszelkie wypowiedzi krytyczne oraz brak legalnych możliwości zrzeszania się obywateli w organizacjach niezależnych od państwa.

Politycznie czerwiec 1976 miał dwojakie znaczenie. Po pierwsze, ukazał słabość władzy w osobie wyraźnie przestraszonego Premiera Jaroszewicza odwołującego w telewizji podwyżkę cen. Od tej chwili respekt dla systemu

zbudowany na bazie lęku przed represjami zaczął słabnąć. Kruszała bariera strachu. Ich miejsce zajmowało lekceważenie i pogarda, uczucia będące reakcją na wcześniejszy lęk. Ci, co kiedyś najbardziej się bali wkrótce mieli najbardziej gardzić i lekceważyć. W okresie „Solidarności” powszechna pogarda do „czerwonego” uniemożliwiła znalezienie kompromisu a lekceważenie uspiło czujność, dzięki czemu 13 Grudnia będąc ogromnym zaskoczeniem przebiegł praktycznie bezkrwawo.

Drugim politycznym skutkiem czerwca 1976 roku było zapoczątkowanie rozwoju zorganizowanej opozycji, której eksponentem nie jedynym, lecz najbardziej skutecznym i znanym stał się Komitet Obrony Robotników. W normalnych warunkach władze zastosowałyby represje by zdławić te niezależne inicjatywy. Lecz wtedy Gierkowi zależało bardzo na utrzymaniu wyobrażenia o Polsce jako kraju liberalnym, zasługującym na wsparcie, szczególnie kredytowe. Zły bilans płatniczy dopomógł opozycji przetrwać. Przetrwawszy zaś wniosła ona do narastającego w drugiej połowie lat 70-tych niezadowolenia ludności organizacje oraz kwalifikacje intelektualne, przyspieszając dojrzewanie masowego ruchu społecznego.

Lawina zaczęła się toczyć z początkiem lipca 1980 roku po nieistotnych tym razem podwyżkach cen wprowadzonych ukradkiem i natychmiast wycofanych, lecz już za późno. Ta podwyżka była aktem desperacji. Władze poniósłszy klęskę w czerwcu 1976 roku próbowały następnie obciąć program inwestycyjny, lecz mając obok niezadowolone społeczeństwo bały się narazić aparatowi broniącemu pazurami „swoich” inwestycji. Wobec czego zmniejszono import zaopatrzeniowy powodując u schyłku dziesięciolecia spadek dochodu narodowego, dodatkowe trudności rynkowe i jeszcze większe niezadowolenie. Tymczasem z początkiem 1980 roku pozycja Polski jako dłużnika szybko się pogarszała i o nowe kredyty było coraz trudniej. Rząd tkwił w pułapce.

3. Zadłużenie hamulcem demokracji.

Pobudzona przez podwyżkę cen fala strajkowa - pełzająca już wcześniej w postaci coraz częstszych, lecz izolowanych przerw w pracy - doprowadziwszy w

końcu sierpnia i na początku września do podpisania tak zwanych porozumień społecznych zmieniła gruntownie sytuację polityczną w kraju. Zgoda władz na tworzenie niezależnych od nich związków zawodowych była czymś, co można porównać z otwarciem bram na wolność. W ciągu kilku tygodni przez te bramy „uciekła z komunizmu” większość dorosłej ludności kraju tworząc monstrualną, dziesięciomilionową organizację jako puklerz, który miał ich bronić przed zapędzeniem na powrót do systemu. To był początek klasycznego procesu rewolucyjnego. W normalnych warunkach ruch powstały latem 1980 roku skierowałyby szybko swą główną siłę na obalenie władzy i zniszczenie dotychczasowych instytucji politycznych. Nie miała jednak część społeczeństwa a także poważny odłam inteligencji, która poszła z ruchem, czuły instynktownie czy były wręcz przekonane, że nie wolno do tego dopuścić, bo na drodze staną nie tylko bardzo wtedy podzieleni i zagubieni komuniści polscy, lecz całkiem sprawna Armia Czerwona. Od samego więc początku wydarzeń pojawił się w ruchu nurt dążący do ograniczenia jego aspiracji i rozmachu po to, by można dojść do kompromisu z władzą utrwalającego najważniejsze zdobycze Sierpnia a równocześnie nie niszczącego podstaw komunistycznego porządku. Nie wykluczone, że był to program z góry skazany na niepowodzenie ze względu na niemożność stworzenia hybrydy łączącej komunizm z wolnością. Jest to nawet bardzo prawdopodobne, lecz był to jedyny program, z którym wiązała się jakaś pozytywna perspektywa. Do jego porażki przyczynił się w dużej mierze niezwykle zły już wtedy stan finansów państwowych wywołany głównie przez wielkie zadłużenie kraju. Wtedy, w roku 1980 nawiasem mówiąc, ujawniono po raz pierwszy wobec opinii publicznej jego wysokość - dwadzieścia miliardów dolarów.

Rozwijaniu się ruchu strajkowego w lipcu i sierpniu a potem tworzeniu organizacji związkowych towarzyszyła fala najrozmaitszych postulatów ekonomicznych, wśród których przeważały zadania podwyżek płac i świadczeń socjalnych a także skrócenia czasu pracy. W latach 1980-1981 dochody nominalne ludności wzrosły o 897 mld. złotych, to znaczy o 61 % w stosunku do poziomu z roku 1979. Z tego według moich szacunków, około 500 mld. można przypisać na

konto rewindykacji, które się w tych latach pojawiły. Reszta wypłacona została z tytułu różnych mechanizmów indeksacji działających już wcześniej. Niejeden obserwator zagraniczny znający dramatyczną sytuację ekonomiczną Polski patrzył na tę falę żądań z osłupieniem widząc w niej masowy wybuch irracjonalizmu przypisywany często naszemu narodowemu charakterowi. To osłupienie było wyrazem naiwnego pragmatyzmu ludzi wolnych. Każdy natomiast, kto żył w warunkach dyktatury rozumiał dobrze, że społeczeństwo zgłasza zadania wtedy, gdy może to robić a nie wtedy, kiedy są najlepsze warunki materialne dla ich zaspokojenia. To jest elementarz pragmatyki ludzi trzymany pod butem.

Znaczne powiększenie siły nabywczej połączone z drastycznym spadkiem wydobycia węgla wskutek skrócenia czasu pracy wywalczonego przez górników sprawiło, że kryzys poczynając od późnej jesieni 1980 roku przekształcił się w katastrofę, której sprzyjały na dodatek wyjątkowo złe w tym roku urodzaje.

Katastrofa wyraziła się po pierwsze doszczętnym spustoszeniem zagranicznych finansów państwa głównie przez zmniejszenie eksportu węgla. W rezultacie doszło do rozległych ograniczeń importu. Ucierpiał na tym najbardziej przywóz sprzętu inwestycyjnego, czego na krótką metę nie dało się odczuć oraz przywóz surowców i materiałów, co doprowadziło do skokowego spadku aktywności gospodarki zaostrzając wszystkie przejawy katastrofy. Obronną ręką wyszły jedynie podstawowe dobra konsumpcyjne, których import został zwiększony, niekiedy bardzo znacznie. Władze bowiem uważając, że najgroźniejszym czynnikiem dalszej destabilizacji politycznej staną się braki rynkowe, dążyły do zwiększenia podaży żywności właśnie przez zwiększony import, zmniejszony eksport i ograniczenie zapasów towarów konsumpcyjnych. Te działania - przeczące nawiasem mówiąc - powszechnej wtedy i nigdy nie dowiedzionej opinii, że ukrywano żywność by rzucić społeczeństwo na kolana - nie mogły dać skutku odczuwalnego w postaci pełniejszych półek sklepowych. Oprócz oczywiście wielkich rozmiarów dodatkowego popytu na przeszkodzie stanął także brak dewiz zaostrzony przez fakt, że w roku 1981, kiedy to dał się odczuć najsilniejszy wstrząs katastrofy, zasilanie kredytowe Polski z Zachodu zmniejszyło się z ośmiu do pięciu miliardów dolarów. Już wtedy były to kredyty przeznaczone

głównie na obsługę zadłużenia a więc nie zwiększające podaży towarów na rynku wewnętrznym. Pozwalały one natomiast zużywać na import towarów bieżące przychody eksportowe. Zmniejszenie tych kredytów o trzy miliardy dolarów, prawdopodobnie wskutek wąsko komercyjnej oceny sytuacji w Polsce było czymś, co można by porównać z odłączeniem chorego od tlenu. „Solidarnościowa” wolność rodząca się tak trudno i być może nie zdolna w ogóle do przetrwania weszła przez to szybciej w okres konwulsji.

Drugim - ale ściśle związanym z poprzednim - przejawem katastrofy ekonomicznej lat 1980-1981 i tym, który ludność odczuła najsilniej było całkowite załamanie systemu zaopatrzenia konsumpcyjnego. Zwiększony popyt, następstwo wywalczonych podwyżek płac i świadczeń, przy cenach, których władze nie mogły podnieść wystarczająco w obawie przed dalszym wzrostem napięć społecznych, poszerzył znacznie różnice między strumieniem pieniądza i strumieniem podaży. Ta różnica zwana luką inflacyjną istniała już wcześniej i poszerzała się z wolna, czego skutkiem było coraz gorsze zaopatrzenie sklepów. Teraz to zjawisko nabrało wymiarów apokalipsy.

Nie wydane pieniądze powiększając się co miesiąc wedle mniej więcej arytmetycznego postępu pęczniały w szybko rosnącą masę przymusowych oszczędności, hulającą po rynku w poszukiwaniu jakiegokolwiek towaru. Powstało zjawisko toczącej się kuli śniegowej, której niszczycielska siła narasta proporcjonalnie do jej rozmiarów. Późną jesienią 1980 roku polskie panie domu obserwowały najpierw z niedowierzaniem a potem z przerażeniem jak z dnia na dzień pustoszeją półki sklepowe, których ubóstwo już poprzednio uważano za niemożliwe do tolerowania i jak przed wszystkimi sklepami wyrastają kolejki niewyobrażalnie długie, nawet dla nas żyjących w świecie kolejek od czterdziestu lat. Wkrótce charakterystycznym obrazkiem Polski południowej stały się sklepy spożywcze, w których był ocet, sól ewentualnie zielony groszek w puszkach i zła gruzińska herbata. Nie wiele jest w tych słowach przesady.

Zniknięcie towarów ze sklepów doprowadziło do pojawienia się strachu przed głodem, uczucia, którego Polacy nie znali od czasów okupacji hitlerowskiej. Teraz wydawała się je potwierdzać najbardziej namacalna rzeczywistość. Żywności

było oczywiście w kraju dostatecznie dużo by nikt głodu nie cierpiał, lecz wyczerpanie zapasów i spustoszenie rynku prowadząc raz tu, raz ówdzie do przerwania ciągłości sprzedaży artykułów żywnościowych, tworzyły sytuacje, gdy zdarzało się nie mieć co do garnka włożyć. Latem 1981 roku obawy, że nie będzie co jeść osiągnęły szczyt w następstwie załamania się jako tako działającego do tej pory systemu kartkowego zaopatrzenia w mięso wprowadzonego nieco wcześniej. Przyczyną załamania było ustalenie przydziałów zbyt wysokich w stosunku do dostępnej podaży mięsa na kartki. Stało się to na skutek presji negocjatorów z „Solidarności”, którzy sami byli pod bardzo silnym naciskiem bazy związkowej. W lipcu pojawiły się szybko rosnące kolejki po kartkowe mięso prowadząc do gwałtownego zaostrzenia sytuacji w kraju, które wyraziło się w postaci tak zwanych marszów głodowych. Były one organizowane przez lokalne ogniwa „Solidarności” w większości przypadków po to by uniknąć przekształcenia się narastającej paniki przed głodem w groźną falę strajkową czy w zupełnie ślepy żywioł. Gdy chodzi o poprawę zaopatrzenia nie dały one nic, bo niczego dać nie mogły. Stały się natomiast punktem zwrotnym, gdy chodzi o zwartość tej ogromnej większości społeczeństwa, która związała się z „Solidarnością” i z innymi organizacjami powstałymi pod jej wpływem. Od tego momentu w ruchu społecznym pojawiła się i zaczęła pogłębiać niebezpieczna szczelina. Po jednej stronie znaleźli się ci, którzy przypisując dramatyzm położenia wyłącznie złej woli czy wręcz spiskowi komunistów, chowających żywność i torpedujących inne zmiany uznali, że należy doprowadzić sprawy do końca stawiając na porządku dnia problem władzy w kraju. Radykalizacja jako odpowiedź na zablokowanie sytuacji objęła część bazy związkowej, trudno powiedzieć jak wielką, była to jednak chyba mniejszość. Uległo jej natomiast bardzo wielu działaczy związku, którzy nie mogąc spełnić oczekiwań swego elektoratu by poprawić materialne warunki życia uznali, że jedyną drogą jest pchnięcie ruchu ku ostatecznym rozwiązaniom politycznym.

Po drugiej stronie znalazła się przypuszczalnie większość szeregowych „solidarnościowych” rzesz. Dla nich, wtedy jesienią osiemdziesiątego pierwszego roku najważniejszym stało się odsuniecie różnych zagrożeń, odzyskanie poczucia bezpieczeństwa. Nie widząc zaś, co by mogło to poczucie przywrócić, popadały w

zagubienie i apatię tracąc stopniowo bezgranicznie wcześniej zaufanie do Związku i obwiniając go teraz niemal tak samo jak władze odpowiedzialnością za zaistniały stan rzeczy. I to był początek końca. Trzynastego grudnia w opisaną przed chwilą szczelinę wbity został klin stanu wojennego. W dniach, które bezpośrednio po tym nastąpiły tylko niewielka część bazy związkowej stanęła czynnie w obronie „Solidarności”.

4. Rozmaitości lat 1982-1988.

Okres od wprowadzenia stanu wojennego nie wniósł nowych elementów do analizy związków pomiędzy zadłużeniem a sytuacją polityczną. Można natomiast powiedzieć, że w tym czasie powtarzały się wszystkie opisane wyżej uzależnienia z mniejszym jednakże dramatyzmem. Układają się one w wyraźne uporządkowanie stosowne do dwu etapów, z jakich złożony był okres od 13 grudnia 1982 roku do strajków sierpniowych 1988 roku, które jak się wydaje otwarty nową kartę.

- Pierwszy etap - trwał do amnestii w lipcu 1986 roku, na mocy której w dwa miesiące później na wolność wyszli wszyscy niemal więźniowie polityczni. W tym okresie władze korzystając z ochrony stanu wojennego podniosły bardzo wysoko ceny, obniżyły drastycznie spożycie ludności i przywróciły poprzedni czas pracy w górnictwie doprowadzając do wzrostu wydobywania węgla. W rezultacie zaopatrzenie sklepów odczuwalnie się poprawiło a ponadto wypracowana została nadwyżka w bilansie handlowym w wysokości 1-1,5 mld. dolarów. Nawet jednak pod tak silnym naciskiem, jakim był stan wojenny, nie zdołano zrównoważyć bilansu obrotów bieżących, do czego zabrakło drugiego półtora miliarda.

Równocześnie z polityką zaciskania pasa podjęto próby zreformowania gospodarki w kierunku zwiększenia roli rynku. Reforma - poprawiając efektywność gospodarowania - miała zastąpić doraźne posunięcia administracyjne wprowadzone tuż po 13 grudnia. Władze wiedziały, że ich działanie będzie krótkotrwałe i tylko skuteczna reforma może ostatecznie zrównoważyć gospodarkę. Wskutek jednak delegalizacji społecznych sił reformatorskich związanych z „Solidarnością”, reformatorzy z kręgów władzy znaleźli się osamotnieni naprzeciwko silnego bloku partyjnej i państwowej konserwy, która reformę

skutecznie powstrzymała. Tymczasem około roku 1984 ustało pozytywne oddziaływanie administracyjnych i oszczędnościowych decyzji podjętych dwa lata wcześniej i sytuacja gospodarcza po przejściowej poprawie znów zaczęła się pogarszać.

W pierwszym etapie pogrudniowym prowadzona była wyraźnie represyjna polityka wewnętrzna. Wedle jednak dosyć powszechnej opinii cechowała ją pewna powściągliwość.

Z jednej strony tłumiono zdecydowanie wszelkie demonstracje i strajki a także dążono do likwidacji struktur podziemnych posługując się szeroko wyrokami więzienia, niejednokrotnie bardzo wysokimi. Z drugiej strony wiele wyroków zapadało z zawieszeniem a te surowsze skracano na mocy kilku wydanych amnestii. Miało się wrażenie, że stosowane są represje na poziomie minimum niezbędnego zdaniem władz dla podtrzymania zastraszenia wywołanego przez stan wojenny i odebrania ludziom nadziei, że można coś uzyskać przez protest. Tę powściągliwość tłumaczono na ogół pragnieniem władz by ograniczyć szkody stanu wojennego dla opinii o nich ze strony zagranicy a szczególnie ze strony wierzycieli i potencjalnych kredytodawców. Jest nader prawdopodobne, że ta okoliczność odegrała swoją rolę aczkolwiek sądzę, że jej powściągające znaczenie się przecenia. Wydaje mi się, że zasada niezbędnego i elastycznego minimum represji była w pierwszym rządzie autonomicznym składnikiem strategii rozwiązania konfliktu lat 1980-1981 przez generała Jaruzelskiego i jego otoczenie. Ekipa ta jak sądzę, chciała uniknąć sytuacji, w której ceną za odzyskanie kontroli nad krajem byłaby cmentarna cisza społeczna na wiele lat, jak to się stało choćby w Czechosłowacji po roku 1968. Niemniej polityka lat 1982-1986 była polityką otwarcie represyjną. Nie rozładowywała ona, lecz tylko trzymała pod pokrywą głębokie niezadowolenie ludności przede wszystkim z powodu dolegliwych ekonomicznych warunków życia, ale także z powodu zdelegalizowania „Solidarności”. Polityka ta jednak była lepiej skorelowana z niezmiernie mizernymi wynikami w dziedzinie gospodarki od tej, która ją zastąpiła.

- Drugi etap - rozpoczął się w połowie 1986 roku, kiedy to władze nie będąc

pod bezpośrednią presją społeczną dosyć zasadniczo zmieniły swoje postępowanie. W dziedzinie gospodarczej zapowiedziano tak zwany drugi etap reformy, który miał polegać na bardziej radykalnym zastosowaniu metod rynkowych, przede wszystkim zaś na znacznym przyspieszeniu równoważenia gospodarki, czyli dochodzenia do sytuacji, gdy popyt zrównuje się z podażą.

W dziedzinie politycznej postanowiono osłabić policyjny nacisk na opozycję, złagodzić cenzurę, rozszerzyć możliwości zrzeszania się, wreszcie rozpocząć poszukiwanie sposobów dopuszczenia umiarkowanej części środowisk niezależnych do uczestniczenia w oficjalnym życiu publicznym jako opozycji wewnątrzustrojowej. Ta względnie liberalna polityka z początkiem roku 1988 zaczęła przeżywać wyraźny kryzys, którego najważniejszymi objawami były strajki na przełomie kwietnia i maja a także strajki sierpniowe. Moim zdaniem podstawową przyczyną kryzysu jest rozbieżność, jaka w toku realizowania tej koncepcji pojawiła się między jej stroną ekonomiczną i polityczną. W sprawie reformy gospodarczej nie odnotowano w minionych dwu latach widocznego postępu. Zablokował go opór przeciwników głębszych zmian w zarządzaniu gospodarką, którzy w rządzie premiera Messnera mieli silną pozycję a także obawy reformatorów rządowych przed wzrostem napięć społecznych w razie gdyby uruchomienie sił rynkowych spowodowało drenaż siły nabywczej i pojawienie się bezrobocia. Równocześnie pogorszyły się te elementy sytuacji gospodarczej, poprzez które ludność przede wszystkim ocenia politykę władz. Wzrosła znacznie inflacja, przekraczając 50 %, podczas gdy jeszcze parę lat temu piętnastoprocentowy wskaźnik wydawał się bardzo wysokim. Zarazem bardzo się popsuło zaopatrzenie sklepów w towary a kolejki znacznie urosły. Od strony gospodarczej więc władze nie zyskały w oczach ludności, przeciwnie wyobrażenia o nich jeszcze się pogorszyły.

Nie zyskały one także uznania na płaszczyźnie politycznej mimo, że tutaj doszło do liberalizacji i odprężenia bardzo daleko idących w porównaniu z tym, na co pozwalały ekipy poprzednie. Cenzura stała się łagodna, zniknął praktycznie problem więźniów politycznych, osłabił nacisk milicji na struktury podziemne, nawiązane zostały pierwsze kontakty między stroną rządzącą a niektórymi

odłamami opozycji i tak dalej. W społeczeństwie jednak głęboko skłóconym z systemem, wymęczonym wieloletnim kryzysem i przeżywającym jakby nawrót jego najgorszych objawów złagodzona polityka nie zaowocowała większym zaufaniem do władz, lecz większym ośmieleniem. „Czerwony” pozostał takim jakim był, tym bardziej, że przy całej liberalizacji sprawa ponownej legalizacji „Solidarności” nie wchodziła w grę. Dla znacznej zaś części ludności jest ona minimum, którego się od władz oczekuje. Większe niezadowolenie i większe ośmielenie nakładając się na siebie wytworzyły ponownie strajkowy potencjał, który już dwukrotnie się w tym roku wyładował. Jest oczywiste, że taka niestabilna sytuacja nie może trwać. Teoretycznie są z niej dwa wyjścia. Jedno to powrót do polityki surowszej, która by ponownie zmniejszyła ośmielenie społeczeństwa i ponownie pozbawiła je nadziei na możliwość uzyskania ustępstw w starciu z władzą. Byłoby to postępowanie polegające na „odrutowaniu” społecznego niezadowolenia by dostosowując je przez to do ciężkich realiów ekonomicznych zlikwidować na pewien choćby czas wspomnianą wyżej destabilizującą rozbieżność z ostatnich dwu lat. Nie jest to jednak rozwiązanie, które stwarzałoby jakąkolwiek pozytywną perspektywę na dłuższą metę.

Drugie wyjście to odblokowanie reformy przez osłabienie się sił konserwatywnych i zarazem dokonanie śmiałego otwarcia politycznego ku opozycji. Otwarcia zawierającego również perspektywę przywrócenia związkowego pluralizmu i „Solidarności”, ale skupionego na stworzeniu koalicji politycznej dla wyrwania Polski z kryzysu. Taka koalicja byłaby wielkim krokiem ku rzeczywistości jeszcze nie w pełni demokratycznej, lecz już nie totalitarnej, aczkolwiek trzeba tutaj dodać, że samo jej uformowanie jest z wielu powodów zadaniem niezmiernie trudnym a być może niemożliwym do wykonania. W razie jednak gdyby powstała, stanie ona przed koniecznością podjęcia decyzji ekonomicznych, które mogą być bardzo niepopularne w społeczeństwie. Szanse jej powodzenia zależą będą od tego po pierwsze, jak dalece potrafi przekonać ludność by zgodziła się wziąć na siebie dobrowolnie trud wychodzenia z kryzysu, po drugie, od tego czy przetrwa, zachowując sprawność działania, nieuchronny spadek popularności między podjęciem programu sanacyjnego

a pojawieniem się pozytywnych dla ludności wyników i po trzecie, od tego czy nasi wierzyciele połuznią wydatnie pętlę dłużniczych zobowiązań by nie udusiła takiego eksperymentu.

Zakończenie.

Zadłużenie pobudza rewolucję i niszczy demokrację, sprzyja burzeniu, przeszkadza tworzeniu. Tak brzmi główna konkluzja powyższych wywodów. Nie będąc - jak powiedziałem na wstępie - przyczyną wyłączną czy nawet najważniejszą, zadłużenie kraju przyczyniło się najpierw do wylęgu „Solidarności” by zmieniwszy natychmiast kierunek swego działania zacząć usuwać jej grunt spod nóg. Nie ma w tym niczego dziwnego. Dług to ciężar, który dokładając się do innych ciężarów sytuacji ekonomicznej ma swój udział w nagromadzeniu społecznego niezadowolenia. To niezadowolenie, największy sojusznik walczących z dyktaturami, staje się główną przeszkodą w budowie demokratycznego porządku i w utrwalaniu wolności.

Kończę pisanie tego szkicu tuż po spotkaniu Lecha Wałęsy z Czesławem Kiszczakiem, które być może otwiera w Polsce nowy bardziej obiecujący okres. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jego losy zależą będą w pierwszym rzędzie od tego czy zostanie znaleziony sposób na to by za większymi swobodami szło również jak najszybciej „więcej chleba”, bo co prawda nie ma chleba bez wolności, ale tym bardziej nie ma wolności bez chleba.

St. Girons - Sartrouville, sierpień 1988 r.

(Wersja francuska w: "L`autre Europe" 20/89)